

W SKLEPIE



— Chciałabym obejrzeć bluzę na moją miarę!
— Ja również!

WESOŁE ABC

Znajomość

Poznałem go na jakimś brydżu. Miły, elegancki, dowcipny budził ogólną sympatię.

Powiedziałem mu na pożegnanie:

— Było mi bardzo przyjemnie. Chętnie poznałbym się z panem bliżej.

— Ja również. Służę panu moim adresem.

Wymieniliśmy uprzejmie bilety wizytowe, obiecując sobie wzajemnie odwiedzić.

Na drugi dzień zapomniałem o

nim, a przypuszczam, że on o mnie również. Spotkaliśmy się przypadkowo po miesiącu.

— A, witam pana! Co słychać? Obiecał pan mnie odwiedzić... — rzekłem, uprzedzając jego wymówkę.

— Ach, rzeczywiście, przepraszam... Zdawało mi się, że pan będzie łaskaw do mnie... Sam jestem tu poszkodowany, naprawdę...

— Co znowu?! To mnie ominęła ogromna przyjemność! Tak się spodziewałem pana!...

Zabrnieśliśmy obaj. Wycfać się z sytuacji było niepodobieństwem. Spowaźniał i spytał rzeczowo:

— Kiedy pana można zastać?

Wymieniłem porę i rozstaliśmy się zimno. Czuliśmy obaj, że przeholowaliśmy.

Przyszł do mnie rzeczywiście. Rozmowa nie kleiła się nam. W gruncie rzeczy nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia.

Kiedy wychodził, ulga malująca się na jego twarzy napłynęła mi na twarz. Teraz do mnie

fakcją myślałem, że niema już tramwaju i będzie musiał brać taksówkę.

W tydzień później nie omieszkał mnie zaprosić na wieczór towarzyski i z triumfem patrzył, jak niepokoiłem się brakiem lokucji z Żoliborza.

Potem były znów jego imienniny i musiałem odmówić milemu zaproszeniu pewnej czarującej blondynki, by wbrew instynktowi i głosowi serca, złożyć mu życzenia zdrowia i szczęścia.

Och, jakże nikczemnym czułem się wtedy!

Dziękując mu za miłe spędzony wieczór, zobowiązałem go do odwiedzenia mnie w niedzielę. W sobotę zatelefonował do mnie, że spowodu przeziębienia nie może, niestety skorzystać z mojego zaproszenia.

Jakiś szatan podkusił mnie, że zapytałem:

— Czy można pana odwiedzić?

— Ach, będzie mi niezmiernie miło, — odparł bezwstydnie.

Zastalem go zdrowego, jak



należało wypełnić przeklęty obowiązek.

Minęły dwa tygodnie. Dłużej odkładać rewizytę było nieprzezwyciężalne.

Klnąc w duchu idiotyczną kałę, w jaką się wpakowałem, odwiedziłem go. Mieszkał na końcu Żoliborza.

Żegnając się, prosiłem go, by o mnie nie zapominał. Spojrzał na mnie z źle ukrywaną nienawiścią, a w tydzień później zaprosił mnie na swoje imienniny.

Poszedłem.

Przez zemstę zaprosiłem go na wieczór towarzyski do siebie. Kiedy wychodził po północy, z satys-

fyk. Jego nieudolny kaszel wywoływał rumieńce zażenowania na naszych twarzach.

— Jeżeli we wtorek będzie mi lepiej, — załgiwał się bezczelnie, — wpadnę do pana na obiad.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczącym przerażeniu. Żaden z nas nie miał siły powiedzieć prawdy.

Podaliśmy mu rękę z uczuciem skazańca, żegnającego towarzysza przed wspólną egzekucją.

We wtorek od rana postanowiliśmy przeciąć obłudną grę. Gdy przyjdzie powiem mu po męsku, patrząc w oczy:

WYOBRAZNI



— Nie całuj mnie, kochanie, do póki księżyc nie zniknie za chmurami. Przypomina on mi bowiem tatusia...

Anegdota

FINEZJA

Kiedy w pewnym towarzystwie Wolter mówił pochlebnie o pisarzu szwajcarskim, Hallerze, obecny przy tem Szwajcar zaznaczył, że Haller zupełnie inaczej myśli o Wolterze.

— Zapewne mylimy się obaj — odparł Wolter.

REKONJIA SŁAWY

Ludwik XIV zaszczycił panią de Sevigné tańcem. Zachwycona pani de Sevigné oświadczyła, że król jest niezwykłym człowiekiem i że sława jego panowania zaćmi poprzedników.

— Pani, — powiedział Bussy, — nikt nie ośmielił się o tem wątpić. Przecież tańczył z panią!

DYPLOMATY - ORTOGRAF

Prosper Mérimée, dawny przyjaciel rodziny Montijo, cieszył się dużą popularnością na dworze Napoleona III.

Na nim ciążył obowiązek organizowania gier towarzyskich na zamku w Compiègne.

Pewnego razu Mérimée wpadł na pomysł oryginalnego dyktanda, pozbawionego sensu, ale rojącego się od pułapek.

Książę Metternich zrobił tylko 3 błędy. Feuillet — 17, Dumas — 24, księżna Metternich — 42, cesarz — 43, cesarzowa — 62.

Kiedy ogłoszono wynik, Dumas zwrócił się do ambasadora Austrii:

— Książę, kiedy postawi pan swoją kandydaturę do Akademii, aby nauczyć nas ortografii?

PRASA I SŁAWA

Benoit skarżył się w pewnym towarzystwie na ataki prasy. Na to Paweł Bourget:

— Drogi przyjacielu, dopiero wtedy poczułem się sławny, kiedy przestałem czytać gazety.

NONSZALANCJA

Courtelaine znudzony wszelkiego rodzaju ankietami i wywiadami na przeróżne tematy, kazał sobie wydrukować blankiety treści następującej:

„W odpowiedzi na list, w którym Szanowny Pan prosi mnie o wypowiedzenie zdania w sprawie... mam zaszczyt zakomunikować

wał Mu, „que je m'en fiche complètement“.

OJCIEC AUTORA

Dumas ojciec gorąco okłaskiwał sztukę swego syna „Półświatka“. Po przedstawieniu ktoś zadaje mu pytanie:

— Przyczynił się pan do sukcesu sztuki?

— Przyczyniłem się? Mnie wyłącznie zawdzięcza sukces!

— Jakto, więc to jest pana sztuka?

— Sztuka nie. Ale — autor.

UPRZEJMOSĆ PISARZA

Jeden z wielkich miesięczników londyńskich zapowiedział druk nowego opowiadania Rudyarda Kiplinga. Do pisarza zgłosił się wyznaczony przez redakcję rysownik.

— Mam nadzieję, że nowela pana ma za temat dzikie zwierzęta. Mieszkalem długo w kolonjach. Studiowałem specjalnie lwy i tygrysy. Byłbym szczęśliwy, gdybym miał narysować np. tygrysa, atakującego myśliwego.

— Niestety, rzecz dzieje się w Londynie — odpowiada Kipling.

— Jaka szkoda...

— Ale zaradzi się temu. Dodam trzy wiersze.

— I uprzejmy autor dopisał rzeczywiście: „Dowiedziawszy się, że dziewczyna kocha go, młody człowiek, który przeżył w Indjach bez drżenia napaść tygrysa, poczuł się wzruszony“.

Temat do rysunku był gotowy.

ZMIANA POSTANOWIENIA

Mark Twain, jako młody, ubogi dziennikarz, oświadczył się pewnej bogatej damie i dostał odkosa.

Po latach, gdy już był bogaty i sławny, spotkał przedmiot swej pierwszej miłości, jako podstarzałą pannę.

Dama zapytała go:

— Czy pan pamięta naszą dawną rozmowę?

— Doskonale.

— Muszę panu wyznać, że zmieniłam swoje postanowienie.

— O, ja też — odpowiedział wielki pisarz.

Drobiazgi

SZACUNEK ŻOŁNIERZA

— Dlaczego szeregowiec nie salutował tego porucznika?

— Panie kapitanie, to był mój brat.

— Wszystko jedno! Choćby to był nawet rodzony ojciec, trzeba mu okazać szacunek.

KALKULACJA

— Panie Moniek, co pan wolisz: tysiąc złotych pożyczki, czy dziewięćset na własność?

— Naturalnie, dziewięćset na własność!

— Idjota! Nie żał panu tej setki?

SPRYCIARZ

— Czyś ty zwarował? W lipcu wybierasz się do Nicei? Przecież tam jest 50 stopni w cieniu!

— A kto mi każe w cieniu chodzić?

PYTANIE

Wchodząc do eleganckiej restauracji, zamożny bankier widzi zjadającego łapczywie kawior młodzieńca, który tylko co wybłągał u niego pieniężne wsparcie.

Oburzony podbiega do niego i woła:

— Co jest, co? Przed godziną wyłudził pan odemnie zapomogę, a teraz żresz pan kawior?!

— Przepraszam pana! Kiedy nie mam pieniędzy, nie mogę jeść kawioru. Kiedy mam pieniądze, nie wolno mi jeść kawioru. No to,

pytam się pana, kiedy ja mam jeść kawior?

ORYGINALNY PEDANT

Do cukierni wchodzi klient i prosi o litery odlane z czekolady.

— Robimy tylko na zamówienie — oświadcza panna sklepowa.

— W takim razie proszę mi przygotować sześć sztuk w kształcie litery „A“, sześć — litery „K“, i sześć „Z“.

— Będą na jutro gotowe — mówi sklepowa, zapisując zamówienie.

Nazajutrz klient zjawił się o oznaczonej porze, lecz na widok pokazanych mu liter wpadł w gniew.

— Proszę pani, ja prosiłem o zwykłe litery, a te są gotyckie! Proszę mi zrobić zwyczajne, wyraźne litery, żeby każdy mógł przeczytać! Mogę jeszcze do jutra zaczekać.

Następnego dnia pokazano mu wykonane w czekoladzie litery, które gość obejrzał z zadowoleniem.

— No, tak! Zupełnie co innego!

— Pan pozwoli. Zapakujemy zaraz.

— Dziękuję. Poco? Ja zjem na miejscu.

FLIRT

Kawaler: — Czy chciałaby pani być labędziem?

Panna: — E, panie Kazik, co to za przyjemność cały dzień bruchać na zimnej wodzie!

MOGŁO BYĆ GORZEJ...

— Słyszaleś, co za tragedia?!

— Mianowicie?

— Inżynier P. zastał wczoraj wieczorem swą żonę z kochankiem in flagranti. Wyjął rewolwer, zastrzelił oboje, a potem sobie w łeb palnął!

— Co ty mówisz?! Ale mogło być gorzej!

— Zwarjowałeś? Jeszcze gorzej?!

— Gdyby o tej porze wrócił do domu przedwczoraj, znalazłby tam mnie.

ZASADY

Pan: — Zależę się, że to Józef wypalił mi cygara.

Lokaj: — Bardzo pana przepraszam, ale ja z zasady nie zakładam się.

ŻYDOWSKIE ŚWIĘTA

— Panie plutonowy, melduję posłuszenie, że chciałbym jutro być zwolniony od ćwiczeń.

— A co tam znowu?

— Immatrykulacja.

— Ciągłe te żydowskie święta!

MATEMATYK

Mały Moryc ma rozwiązać zadanie arytmetyczne: Jak podzielić 11 jabłek między dwanaścioro dzieci?

Zdolne chłopię bez namysłu pisze:

— Robimy kompot i następnie...

HARMONJA MAŁŻEŃSKA

— Mężu, wychodzę...

— A kiedy wracasz?

— Cóż to za kontrola? Wrócę, kiedy będę chciał!

— Dobrze, kochanie, aby tylko nie późno.

NIEMIŁA KOLEJNOŚĆ

W pułkowej izbie chorych odbywa się inspekcja lekarska.

— Co wam jest? — pyta lekarz inspekcyjny pierwszego z brzegu żołnierza.

— Mam wrzód na nodze.

— Co wam się robi na to?

— Jodyną się smaruję.

— Nie macie jakich zażaleń?

— Nie, panie doktorze.

— A wam co jest? — pyta inspektor drugiego chorego.

— Mam hemoroidy — brzmi odpowiedź.

— Jak was leczą?

— Smaruję jodyną.

— Nie skarżycie się na nic?

— Nie, panie doktorze.

Skolei doktor podchodzi do następnego żołnierza.

— A co wam dolega?

— Mam zapalenie gardła.

— Co wam stosują na to.

— Pędzlą jodyną.

— Czy macie jakie życzenie?

— Nie. Tylko bym prosił, o zmianę kolejności pędzlowania.

LOGIKA

— Co pan tu robi?

— Łowią szczupaki.

— A złowił już pan jakiego?

— Panie! Od kilku miesięcy odrywamy się od swych interesów i swojej pracy, zaniedbujemy przyjaciół i rodzinę i męczymy się wzajemnie w imię lajdackich form, które prowadzą nas nieuchronnie do zguby! Zabijamy swoją moralność, stając się ślepa igraszką złośliwego losu! Na jaką cholere nam te wizyty?!

Ale nie mogłem się zdecydować! Kiedy przyszedł, powitałem go radośnie:

— Ha!

W przyszły wtorek idę do niego.

Quas.

Konkurs humoru

Dla urozmaicenia Wieczorku wprowadzamy od dzisiejszego numeru „Kącik Czytelników“, w którym będziemy zamieszczali dowcipne utwory (fraszki, anegdota, feljetyony), nadesłane przez Czytelników.

Za najlepsze utwory będą przyznane przez redakcję nagrody w postaci wartościowych książek.

Nadesłane utwory prosimy zaopatrywać w nazwisko lub w pseudonim.

Materiały należy adresować do Redakcji na imię red. Quasa (Warszawa, Nowy Świat 22).

Dziś umieszczamy pierwsze z nadesłanych nam utworów.

PRZEZORNY KUM

— Kumie, cy to wysię wczoraj w stodołę kichnęli, jakieście z parobkiem żyto młóćili?

— Tak, to ja...

— No... to... na zdrowie, bo myślałem że to was parobek.

INSPEKCJA W SZKOLE

Do gminnej wioski przyjechał inspektor szkolny, żeby zbadać poziom umysłowy uczącej się młodzieży.

Ponieważ w wiosce tej nigdy nie był, a przybył o zmierzchu, więc pierwszemu spotkanemu na drodze chłopcu polecił zaprowadzić się do szkoły.

Następnego dnia inspektor wszedł do klasy i na lekcji geografii kazał dwunastoletniemu uczniowi podeszeć do mapy Europy i kijem na niej wskazać, gdzie leży Warszawa.

Chłopiec przez kilka minut szukał Warszawy na półwyspie skandynawskim, aż wreszcie zniecierpliwiło to inspektora i wezwał z sali

innego chłopca, który co chwila podnosił dwa palce w górę. Chłopiec podszedł do stołu, przy którym siedział nauczyciel, i ręką wskazując na inspektora, rzekł:

— Jaki on jest mądry... Wczoraj to nie wiedział gdzie szkoła, a dziś to się o Warszawę już pyta...

DOKŁADNA ODPOWIEŹ

Do prowincjonalnego miasteczka wezwano z Warszawy lekarza. Gdy przybył na wskazaną mu stację kolejową, podszedł do stojącej przed dworcem wieśniaczki i zapytał:

— Powiedziecie mi, gospodiu, ile jest kilometrów z Łochowa do Jadowa?

— Dawniej, proszę pana, było ich sześć, a teraz tylko pięć — rezolutnie odpowiada wieśniaczka.

— A to dlaczego? — pyta zdumiony lekarz.

— Bo łońskiego rolna na jesieni była silna wichura i jeden kilometr przewróciła, a mój stary zabrał i porąbał go na drzewo. W. B. Leski



— Widzisz Elizko, co ja ci zawsze mówię: najbezpieczniej jest zwyczajnie stanąć.

ki. Tymczasem żona pańska całymi dniami gra na fortepianie.

— I to pan nazywa muzyką?

OFIARA PRZESADÓW

Naczelnik więzienia: — Znowu tu jesteście? Niedługo trwała wasza wolność.

Więzień: — Wiedziałem od razu, panie naczelniku, że tak będzie, bo jak wychodziłem z więzienia, kot mi przebiegł drogę.

POWÓD

Sędzia: — Tyle razy byliście karani i znowu ukradliście ubranie!

Oskarżony: — Chciałem choć raz pokazać się w sędzie porządnie ubrany.

NA RATY

— Ile kosztuje to futro?

— Sześćset złotych.

— A jeżeli na raty?

— Na raty tysiąc dwieście.

przyczem połowa płatna zaraz.

ZEMSTA

Zakochany: — Więć nie mogą mieć nawet nadziei?

— Nie, panie. Ja jestem wredny.

— Trudno. Nie zgadzamy się, bo jak pani widzi, ja jestem niewybredny.

ZGUBA

— Dokąd pędzisz?

— Szukam kasjera!

— Przecież dopiero wczoraj przyjąłeś nowego.

— Właśnie tego szukam!